Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 228 Lwów, czwartek 5 października 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . . . 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Co z pożyczki wyszło?

Jak pisaliśmy, pożyczka wewnętrzna, wyniesiona do godności „narodowej", była pomyślana jako środek na pokrycie deficytu budżetowego. Można wątpić, czy minister skarbu spodziewał się takiego, jak dotychczas, wyniku akcji pożyczkowej, ale stało się: nadwyżka rośnie i teraz zaczęła się — dyskusja, co z nadwyżką zrobić.

Pierwszy odruch był: zużyć ją na inwestycje czyli — jak to się nazywa — na złagodzenie bezrobocia. Piękny odruch, który zapewne znalazł echo w sferach przemysłowych, dla których inwestycje oznaczają zwiększone zarobki. Nadzieje te zostały oblane zimną wodą — p. Matuszewski, którego mianują głównym doradcą gospodarczym rządu, powiada: żadnych inwestycyj, pieniądze schować na przyszły deficyt. Około tego twardego powiedzenia zaczęła się dalsza dyskusja, która skierowaną została na nowy tor, mianowicie cen.

Powiadają dyskutanci, co jest i naszem zdaniem, że przeprowadzona przez poprzedni rząd p. Prystora akcja obniżenia cen kartelowych pozostała robotą połowiczną, zatem nieskuteczną. Podoba nam się też pochwała tej akcji, nie dlatego, jakobyśmy się spodziewali po niej jakiegoś wyniku, ale z tej przyczyny, że jest ona — tak przez kapitał znienawidzonem wtrącaniem się rządu do życia gospodarczego, czemś w rodzaju małego wydania akcji Roosevelta.

Stoi więc na tem, że wiosenna akcja antykartelowa była więcej manifestacją niż czynem o realnem znaczeniu. Teraz, powiadają, czas na kontynuowanie i to w skuteczniejszy sposób tej akcji, której początek widzą w uderzeniu rządu w kartel cementowy. Teraz, powiadają dalej, kolej na węgiel, żelazo itd., wogóle na artykuły kartelowe tak, żeby konsumenci odczuli faktyczną ulgę. Przy tej sposobności roni się łzy nad dolą urzędników, którzy wskutek subskrypcji pożyczki doznali dalszego zmniejszenia swej zdolności konsumcyjnej, co w następstwie sprowadza zmniejszenie się produkcji i obrotów handlowych.

Dla nas jest pytaniem, czy taka akcja obniżenia jest celową tj. — z naszego punktu widzenia — naprawdę przyniesie ulgę konsumentom. Gdy na wiosnę br. rząd przeprowadzał swą akcję, przemysłowcy narobili krzyku, że się rujnuje przemysł, że prowadzi się do zamykania warsztatów pracy, że potęguje się bezrobocie. Czy był to krzyk szczery, czy może była to raczej chęć ukrycia radości, że drobna obniżka cen jest pożądaną okazją do obniżenia zarobku? Tak rzeczywiście się stało. Widzieliśmy planowo i, niestety, skutecznie przeprowadzoną akcję w tym kierunku. To był jedyny rezultat akcji obniżki cen — zamieniła się ona w obniżkę zarobków robotniczych.

Teraz historja ma się powtórzyć i to na większą skalę. Niedość, że armja urzędnicza już spadła i wobec redukcji jeszcze spadnie w swym zasięgu konsumcyjnym; niedość, że robotnicy — ci jeszcze pracujący — musieli z powodu redukcji zarobków zredukować swą już dotychczas marną stopę życiową — teraz ma nastąpić ciąg dalszy i to ze względu na zimę w zaostrzonej formie.

Taki był rezultat pożyczki w świetle dyskusji nad zużyciem jej nadwyżki. Jest jednak i dobra strona tej dyskusji, mianowicie w przyznaniu, że teraz jawnie BB zupełnie założył ręce odnośnie do sytuacji gospodarczej. BB na swych t. zw. zjazdach gospodarczych powiedział krótko i węzłowato: nic zrobić się nie da, niech społeczeństwo samo o sobie myśli. I to mówi wszechpotężny system, który w innych dziedzinach nie pozwala społeczeństwu nawet na cień samodzielności!

Dalszą dobrą stroną jest potwierdzenie dawno przez nas podniesionej sprawy „omyłki" ekonomistów i fachowców sanacyjnych w dziedzinie gospodarczej — omyłki polegającej na odkryciu „srebrnego paska" polepszenia się konjunktury, który to „pasek" stał się nawet dla oka uzbrojonego w najpotężniejszy teleskop niewidoczny. Teraz w braku lepszych środków ma się stosować znachorskie, które z całą pewnością sytuacji nie poprawią, przeciwnie — mogą ją jeszcze pogorszyć.

Konkluzja z tej „komedji omyłek" jest taka: twórcy pożyczki wewnętrznej omylili się w swych wyrachowaniach co do jej możliwości pokrycia deficytu. Nastąpiła między nimi kontrowersja nad sposobem zużycia nadwyżki. Znaleźli drogę wyjścia: obniżkę cen, która prowadzi do innego wyniku niż im się wydaje.

—ooo—

Kto podpisał pożyczkę narodową?

Wedle informacyj, pochodzących ze źródeł urzędowych, pracownicy państwowi podpisali pożyczkę państwową na sumę 80 miljonów złotych, a razem świat pracy miał podpisać pożyczkę na kwotę 180 miljonów złotych.

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, jak świat pracy jest obecnie wynagradzany, to zrozumiemy, że odjęło ludziom pracy najkonieczniejsze potrzeby. Piszemy umyślnie „odjęto", gdyż niema chyba nikogo, ktoby nie wiedział, że dla sfer pracujących podpisanie deklaracji pożyczkowej nie było rezultatem swobodnej decyzji.

Ale o co innego chodzi.

W całości zdeklarowano na pożyczkę 240 miljonów złotych, czyli, że sfery posiadające podpisały tylko 60 miljonów złotych, a wśród nich PKO 10 miljonów złotych, ZUPU we Lwowie 2 miljony złotych i t. d. instytucje, nie reprezentujące wcale świata posiadającego.

Polski świat posiadających, jak Lewiatan, banki, magnaterja obszarnicza, średnie klasy posiadające, kamienicznicy — zdeklarował nie więcej jak 50 miljonów! Oto wszystko!

Chociaż nie wszystko. Można pożyczkę podpisać, ale trzeba ją jeszcze wpłacić. Otóż pracownikom z pewnością będzie ona prawie w 100 procentach ściągnięta, przypilnują tego władze, urzędy i pracodawcy. Ale kto wyegzekwuje zdeklarowane kwoty od świata posiadającego. — Wszak ani nie płacą przymusowych danin. Pożyczki egzekutorami i komornikiem nie będzie można ściągnąć... I skończy się tak, że na pożyczkę państwową złoży się prawie wyłącznie wdowi grosz ludzi pracy.

W tym kierunku „propaganda" pożyczkowa wykonała najgwałtowniejszy nacisk i stąd też najwięcej wydusiła z wyraźną szkodą dla całości życia gospodarczego.

Subskrypcję pożyczkową przeprowadzono w ten sposób, aby za wszelką cenę uzyskać pieniądze, nie oglądając się na to, jakie to będzie miało następstwa. Ale klasy posiadające i tym razem usunęły się od świadczeń na rzecz państwa, chociaż tak masowo zapełniają szeregi BBWR. Chociaż... przecież one tam poszły, żeby brać, a nie dawać...

—ooo—

Dwie cyfry: 34 i 17 miljonów

Wracamy jeszcze raz do poruszonej już przez nas sprawy subskrypcji pożyczki przez przemysł. Wedle wykazu dołączonego do „Kurjera Polskiego" z daty 4 października, subskrypcja wynosi: od firm 34·9 miljonów, od władz i pracowników 17·5 miljonów. Wynika z tego, że władze, tj. dyrekcje i pracownicy subskrybowali połowę sumy, jaką subskrybował przemysł. Czy jest jakaś proporcja między temi sumami? Nie mówimy o dyrektorach — tych jest tak mało, że udział ich w tych 17 miljonach z pewnością nie jest bardzo wysoki, nie mówiąc o tem, że są w swych decyzjach wolniejsi od „zwykłych" pracowników. — Pracownicy, to przecież ta masa źle opłaconych, ciągle redukowanych, o ciągle zmniejszanych poborach, urzędników przemysłowych i ci musieli subskrybować połowę tej sumy, jaką dał cały przemysł. W dodatku ci pracownicy siedzą cicho, nie robią sobie reklamy ze swej prawdziwej wobec swego położenia ofiarności, — podczas gdy przemysłowcy już się żalą, że skończyła się substancja, że zmniejszyły się kapitały obrotowe itd. żądając jakiejś rekompensaty.

Jeżeli przemysłowcy twierdzą, że prasa robotnicza „podburza" przeciw nim, rzeczywiście można to pojąć na podstawie porównania obu powyższych cyfr. Są one wymowniejsze niż wszystkie zarzuty, jakie się przeciw przemysłowi podnosi. Ofiarność aż do — kieszeni.

—ooo—

Prof. Stefko jako „rektor mniejszościowy"

Podczas dyskusji nad ustawą, znoszącą autonomję uniwersytecką, wielkie wrażenie wywołał projekt, zezwalający ministrowi na mianowanie rektorem jednego z dwóch kandydatów, którzy byli wysuwani przez profesorów przy wyborach. Podnoszono, że w ten sposób może minister mianować profesora, który otrzymał choćby jeden głos, nawet swój własny. Projekt ten został z ustawy usunięty. Tymczasem został wprowadzony w życie poza ustawą.

Oto, jak wiadomo, minister Jędrzejewicz odmówił zatwierdzenia na rektora uniwersytetu lwowskiego prof. Chlamtacza. Następnie wybrany prof. Halban został zatwierdzony, ale znowu nie uzyskali zatwierdzenia dwaj wybrani po kolei prorektorowie: ks. prof. Gerstman i prof. Bułanda. Przy wszystkich tych wyborach kandydował prof. Stefko, przywódca sanacji na lwowskim uniwersytecie i zwolennik nowej ustawy, ale za każdym razem dostawał zaledwie po cztery głosy.

Tymczasem rektor Halban zachorował. Wówczas p. minister Jędrzejewicz powierzył „tymczasowo" kierownictwo lwowskiego uniwersytetu prof. Stefce, jako komisarzowi rządowemu, który bez wyboru i tytułu pełni obowiązki rektora. — Tym sposobem „rektor mniejszościowy", usunięty z ustawy, „zrealizował się" z mocy zarządzenia władzy nadzorczej.

Drugi dzień sprawy brzeskiej
w Sądzie Najwyższym

Wrażenie świetnych mów st. *Szurleja* i L. *Berensona* ściągnęły do sali rozpraw Sądu Najwyższego wszystkich tych, którzy uzyskali lub posiadali prawo wstępu.

We wtorek przemawiali: St. *Urbanowicz*, W. *Szumański*, J. *Dąbrowski* i *Landau*.

Przemówienia obrońców podajemy w możliwie dokładnem streszczeniu.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 10,15.

W imię logiki i prawa
Mowa Stefana Urbanowicza

Przypadło mi w udziale zadanie rozwinięcia i uzasadnienia zarzutu skargi kasacyjnej, dotyczącego **potraktowania przez Sąd Apelacyjny zeznań świadków odwodowych,** uzasadniających niesłuszność tez oskarżenia wogóle, a w szczególności w związku z tezą oskarżenia, przyjętą również i przez wyrok Sądu Apelacyjnego, głoszącą, iż oskarżeni, dążąc do objęcia władzy i obalenia systemu rządów, nie mieli już innej drogi działania, jak przemoc i że Rząd dobrowolnie by nie ustąpił.

Sądy merytoryczne (okręgowy i apelacyjny) w myśl wymagań art. 10, 360 i 379 K. P. K. — winny przy wyrokowaniu stać na gruncie **całokształtu** ujawnionych materjałów dowodowych i w sposób należyty **objektywny i bezstronny** rozprawić się ze wszystkiemi, o tyle — o ile istotnemi materjałami dowodowemi w sprawie; — tembardziej obowiązek ten ciążył na sądach, **gdy na ławie oskarżonych zasiedli wybitni działacze społeczni i polityczni Polski,** z b. szefem Rządu Obrony Narodowej na czele, co do szeregu których nawet wyrok Sądu Okręgowego przyznaje, iż położyli oni mniej lub więcej wybitne zasługi podczas walk o niepodległość Polski i obronę jej granic. Jakże Sąd Apelacyjny w zaskarżonym wyroku ustosunkował się do **zagadnienia winy oskarżonych** i do tych wszystkich materjałów, które wielotygodniowy przewód sądowy skrzętnie zebrał na rzecz stwierdzenia ich niewinności?

Otóż niewątpliwie rozpoznając cały materjał dowodowy, przytoczony na wielu, bardzo wielu stronach, — sądy merytoryczne obu instancyj znalazły się w trudnej sytuacji, gdyż **żadnych dowodów bezpośredniej winy oskarżonych ustalić nie można było.** Skazuje sąd oskarżonych za przynależność do spisku, mającego na widoku obalenie przemocą Rządu i **nie może przytoczyć** ani jednego konkretnego wypadku nawoływania czy to słowem, czy to pismem — do działania przemocą. Nic dziwnego, że w tych warunkach musiał wyrok sądowy dopiero z bardzo odległych i pośrednich przesłanek budować teorję rzekomych dowodów winy oskarżonych i drogą bardzo skomplikowanych dedukcyj myślowych, — tworzyć z nich dopiero bardzo oddalone dowody rzekomej winy oskarżonych.

Zaskarżony wyrok twierdzi, że **Rząd nie ustąpiłby dobrowolnie i że oskarżonym pozostawała tylko droga działania przemocą.** Czy miał Sąd Apelacyjny prawo tak twierdzić, w świetle obowiązującej **u nas sytuacji prawnokonstytucyjnej** oraz w świetle tego stanu politycznego, który w okresie oskarżenia istniał oraz, czy Sąd z materjałami dowodowemi zebranemi w tej mierze w I instancji należycie się rozprawił?

Niewątpliwie — w myśl postanowień art. 56, 57 i 58 Konstytucji — obowiązują u nas rządy parlamentarne, t. zn. iż Rząd może tak długo pozostawać przy władzy, jak długo znajduje zaufanie w większości parlamentarnej. Nie byłoby rzeczą zgodną z wymaganiami Konstytucji pozostawianie przy władzy Rządu, któryby reprezentował kierunek polityczny, **nie znajdujący zaufania wśród większości parlamentarnej.** I jeśli Prezydent Rzeczypospolitej uważa, iż większość parlamentu nie **reprezentuje już opinji większości kraju,** to **ma prawo — w myśl noweli do Konstytucji z 2-go sierpnia 1926 r. — rozstrzygnąć konflikt powstały pomiędzy Rządem pewnego kierunku politycznego, a Sejmem jedynie przez rozwiązanie Sejmu i zarządzenie nowych wyborów.** Utrzymanie się jednak Rządu danego kierunku politycznego przy władzy — wbrew większości sejmowej — **nie mogłoby być uznane za zgodne z Konstytucją.**

Przewód sądowy dostarczył nader obfitego materjału dowodowego, z zeznań szeregu świadków, stwierdzającego, iż Rząd w okresie, objętym aktem oskarżenia, **zaufania większości sejmowej nie posiadał.** A jednak trwał przy władzy, stosując cały szereg posunięć, które przez wybitnych świadków odwodowych były przed Sądem oceniane jako niezgodne z duchem **Konstytucji.**

Stąd wynikały **zasadnicze tezy obrony,** dążącej do udowodnienia: 1) **że** Rząd nie miał oparcia legalnego dla swego trwania w sytuacji prawno-politycznej kraju, gdyż większość sejmowa była mu przeciwna, 2) że jedynem prawnem wyjściem z tego konfliktu dla Rządu, któryby chciał pozostawać przy władzy — wbrew opozycyjnej większości sejmowej — było, w powołaniu się na przekonanie, że większość kraju popiera Rząd, spowodować dekret Prezydenta, rozwiązujący Sejm i zarządzający nowe wybory, 3) że opozycja, wierząca głęboko również, iż posiada większość w społeczeństwie i pragnąca powrotu do prawnych stosunków w państwie, — żądała bądź powrotu tych stosunków i powołania Rządu, któryby reprezentował system, znajdujący zaufanie w większości sejmowej, bądź rozwiązanie Sejmu i zarządzenie nowych wyborów, 4) iż w atmosferze owego okresu czasu mnożyły się liczne, nader poważne, dowody, **grożącego zamachu stanu** zgóry, co przy pewnych posunięciach rządowych wprowadzało silne zaniepokojenie o stan prawny w w Państwie.

Jakże może Sąd Apelacyjny twierdzić, że **Rząd dobrowolnie by nie ustąpił bez walki czynnej,** gdy — w myśl przepisów Konstytucji — wobec istniejącej sytuacji politycznej w Państwie — **musiał on ustąpić bez tej walki czynnej,** a wbrew twierdzeniu Sądu, który na tej samej stronicy motywów pisze: **„a co zatem idzie — pozostawała jedynie droga przemocy",** — Konstytucja wskazywała zupełnie inną drogę wyjścia, a mianowicie: jeśli Rząd nie chciał ustąpić, to **rozwiązanie Sejmu i zarządzenie nowych wyborów.** I właśnie to było to wyjście inne, którego Sąd Apelacyjny **nie zauważył,** a które wynikało zarówno z wymagań Konstytucji, jak i z sytuacji prawno - politycznej, w jakiej się **kraj** wówczas znajdował. Cóż, kiedy Sąd Apelacyjny wolał przejść zupełnie do porządku dziennego zarówno nad powyżej cytowanemi przepisami Konstytucji, jak i nad zeznaniami świadków, odtwarzającemi ówczesny stan polityczny i prawny państwa. Tymczasem właśnie zeznania świadków, stwierdzające kategorycznie, iż **Rząd ówczesny nie miał większości w Sejmie** i że mógł trwać nadal przy władzy tylko poprzez zarządzenie nowych wyborów, — ustalają właśnie pierwszą z nader istotnych przesłanek faktycznych dla obalenia zarzutów oskarżenia i zbicia zasadniczej tezy Sądu, że oskarżeni widzieli i mogli byli iść jeszcze inną drogą, niż stosowanie przemocy — dla obalenia Rządu. A to jest dopiero **pierwsza przesłanka faktyczna** w łańcuchu innych, razem mających istotne znaczenie dla obalenia tez oskarżenia.

W dłuższych przemówieniach w instancjach merytorycznych staraliśmy się ściśle związać szereg dowodów, wykazujących, iż z szeregu wystąpień zarówno wspólnych stronnictw porozumienia „centrolewowego", jak i poszczególnych ugrupowań, właściwych organów naczelnych tych stronnictw, jak i wreszcie poszczególnych działaczy i ich organów prasy — było stale właśnie to wyjście **wskazywane** i żądane, a mianowicie **powołanie Rządu zaufania Sejmu, albo rozwiązanie Sejmu i zarządzenie nowych wyborów.**

I znowu Sąd Apelacyjny nad wszystkiemi temi **zeznaniami,** ustalającemi nader istotną **drugą przesłankę braku winy ze strony oskarżonych,** przeszedł zupełnie do porządku dziennego. Na to, iż nie droga przemocy zostawała oskarżonym, jako wyjście z ówczesnego konfliktu politycznego, — wskazywali zresztą nietylko **świadkowie** odwodowi, lecz i cały **szereg załączonych** przez nas **materjałów rzeczowych.** Sąd nawet niewątpliwe w tej mierze uchwały poszczególnych władz naczelnych poszczególnych stronnictw w **ocenie swej przeinaczył,** doszukując się dowodów zamiaru działania przemocą tam, gdzie niewątpliwie mieliśmy właśnie wskazówkę szukania **jedynie legalnego** wyjścia z wytworzonej sytuacji.

Wreszcie Sąd Apelacyjny **przeszedł** również zupełnie do porządku dziennego nad grupą faktów nader istotnych dla sprawy, które ustalili świadkowie odwodowi, a zbadanie których pozwoliłoby Sądowi Apelacyjnemu spojrzeć zupełnie innem okiem na cały szereg rzekomych dowodów rzekomej winy oskarżonych, których Sąd dopatruje się w różnych bardziej gorących artykułach i przemówieniach różnych działaczy, **którzy nie zasiedli zresztą na ławie oskarżonych.** A mianowicie wśród powołanych na nasz wniosek przez Sąd Okręgowy świadków odwodowych szereg z nich miał zeznać, na rzecz stwierdzenia okoliczności, iż w owym okresie czasu **przeżywano okres poważnych obaw przed zamachami na Konstytucję i Prawo zgóry,** przed „oktrojowaniem" Konstytucji, **przed nowym zamachem stanu,** że liczono się z koniecznością bardzo ciężkiej walki przedwyborczej, w której wobec nastawienia czynników rządowych ponieść trzeba niejedną ofiarę i że właśnie te okoliczności powodowały nieraz ostrzejszy ton przemówień i artykułów, zarówno kiedy mówiono o przeciwstawieniu się zamachom i bezprawiu, jak i gdy mówiono o potrzebie walki. Sąd Apelacyjny jednak i nad całym tym bogatym materjałem przeszedł zupełnie do porządku dziennego, twierdząc jedynie, iż podziela w tej mierze motywy Sądu Okręgowego, **który ze swej strony** ograniczył się do stwierdzenia, iż cały materjał ten mógł jedynie zaciemnić istotę sprawy (str. 181 wyroku Sądu Okręgowego), chociaż uprzednio, dopuszczając w tej mierze świadków na rzecz stwierdzenia powyższych okoliczności, sam uznał, że stwierdzenie tych okoliczności może mieć istotne dla sprawy znaczenie.

Dla zilustrowania swych twierdzeń adw. **St. Urbanowicz analizuje** zeznania **świadków odwodowych.** Obrońca kończy swoje przemówienie wezwaniem o uchylenie wyroku Sądu Apelacyjnego.

Dalsze przemówienia obrońców podamy w następnym numerze.

Ruch partyjny na Śląsku Cieszyńskiem

W drugiej połowie września odbyło się w **Czechowicach** w Domu Robotniczym pełne posiedzenie O. K. R. P. P. S. **Śląska Cieszyńskiego.**

Po dłuższej i ożywionej dyskusji O. K. R. **uchwalił** jednomyślnie szereg rezolucyj.

Pierwsza z nich podkreśla całą wagę problemu bezrobocia, **druga** — wskazuje na konieczność, by PPS. prowadziła w danej, niezmiernie trudnej pod każdym względem, sytuacji **politykę zupełnie, jak zawsze, samodzielną.**

Rezolucja **trzecia** wypowiada się za planem gospodarczym tow. sen D. Grossa, rozwijanym w szeregu artykułów na szpaltach **„Robotnika"**; O. K. R. Cieszyński zwraca się do C. K. W. o poddanie tego planu dyskusji na Radzie Naczelnej.

W rezolucji osobnej O. K. R. zajął się próbą dywersji, dokonaną przez Rudolfa **Żertkę.** Rezolucja ta brzmi:

OKR. PPS. Śląska Cieszyńskiego stwierdza, że Rudolf *Żertka*, były sekretarz Związku zawodowych i były sekretarz Związku Zawodowego Małorolnych, został, z powodu nadużycia zaufania, jakoteż z powodu *naruszenia powierzonego jego opiece majątku* związków zawodowych, pozbawiony wszystkich swoich funkcyj w Bielsku już dawniej, a następnie z tych samych przyczyn, dnia 25 sierpnia 1933 zwolniony z obowiązków sekretarza tej organizacji przez Radę Główną Związku Zawodowego Małorolnych w Warszawie.

Gdy nadto tenże Rudolf *Żertka*, przez wydanie z końcem sierpnia 1933 roku i *podpisanie pełnem swojem imieniem i nazwiskiem* „Listu Otwartego", bez daty, — w którym wyraźnie oświadcza, że „my podpisani *postanawiamy wystąpić z szeregów PPS.* i utworzyć wspólną organizację pod nazwą „Związek Robotniczo - Chłopski", sam zawczasu, aby ubiedz decyzje władz partyjnych, *usatwił się poza nawiasem członków PPS.,* — Okręgowy Komitet Robotniczy PPS. Śląska Cieszyńskiego uchwala: 1) oświadczenie to Rudolfa *Żertki* o wystąpieniu z PPS. przyjąć do wiadomości; 2) *z tem wyraźnem stwierdzeniem, że Rudolf Żertka za swoje niehonorowe czyny zostaje z PPS. wykluczony* i pod żadnym warunkiem ponownie przyjętym być nie może.

O. K. R. stwierdził ściśle i niewątpliwie, że wszystkie podpisy, zarówno poszczególnych osób, jak i całych organizacyj, zostały umieszczone na owym „Liście Otwartym" przez Rudolfa *Żertkę samozwańczo,* bez wiedzy zainteresowanych osób i organizacyj.

Okręgowy Komitet Robotniczy wzywa wszystkich Towarzyszy członków i przyjaciół PPS. „Siły", „TUR-a" i związków zawodowych do jedności i otwartego i śmiałego skupiania się pod sztandarami PPS. i klasowych związków zawodowych, które same jedne tylko bronią i reprezentują rzeczywiste interesy całej klasy pracującej.

Werbunek nauczycieli

DO KOLPORTOWANIA PRASY SANACYJNEJ

Swego czasu ogłosiliśmy okólniki pomorskich władz BB. dotyczące sprawy przymusowego werbowania „abonentów" dla sanacyjnego „Dnia Pomorskiego" i jego odbitki „Dnia Grudziądzkiego". kazuje się, że BB na Pomorzu akcji tej nie zaniechał. Rozszerza ją nawet, gdyż przy użyciu niezwykłych zaprawdę metod, szuka prenumeratorów dla wychodzącej w Toruniu sanacyjnej „Gazety Ludowej".

Jeden z nauczycieli pomorskich otrzymał z inspektoratu szkolnego w kopercie urzędowej wraz z innemi papierami urzędowemi pismo, ogłoszone przez wychodzącą w Nowem Mieście „Drwęcę". Oto treść tego dokumentu:

„Organizujemy sieć krzewicieli „Gazety Ludowej", która winna objąć wszystkie gminy wiejskie w naszym powiecie. Obowiązkiem zasadniczym krzewiciela jest werbowanie abonentów na wsi (obszarze) i stała miesięczna kontrola abonamentu w swoim rejonie. Szczególne instrukcje, druki propagandowe otrzymają Panowie krzewiciele bezpośrednio z administracji „Gazety Ludowej". Prezydjum rady powiatowej BBWR... postanowiło poruczyć Panu tę funkcję, jako funkcję organizacyjną i przedstawić Pana w tym charakterze do wojewódzkiego sekretarjatu BBWR. Prezydjum rady powiatowej liczy na to, że obowiązek ten Pan przyjmie i dołoży starań, by zlecenie dobrze wykonać.

Sekretarjat wojewódzki będzie prowadził szczegółową ewidencję wszystkich Panów Krzewicieli. Od dobrej woli Pana i energji Jego w pracy zależeć będzie prowadzenie akcji. Dla porządku i przedstawienia wojewódzkiemu sekretarjatowi proszę o wypełnienie załączonej deklaracji i zwrot.

Sprawę prosimy traktować jako bardzo pilną i poufną".

Czemuż to BB traktuje wstydliwie tę sprawę jako bardzo „poufną"? Oto jedynie dlatego, że grożąc „szczegółową ewidencją" i zmuszając nauczycieli do kolportowania pism sanacyjnych, — zdaje sobie widać sprawę, iż postępek taki nosi w prawie karnem nazwę bardzo brzydką.

LISTY Z KRAJU

—o—

Myślenice, 3 października.

ODMŁODZENIE SZKOLNICTWA W POW. MYŚLENICKIM

Odmłodzenie szkolnictwa to naczelne hasło sanacji w chwili obecnej, czego dowodem: młody minister oświaty szefem rządu. Odmładza się uniwersytety, szkolnictwo średnie i powszechne.

Błogosławieństwo to spływa i na nasz powiat. W ubiegłym roku przeniesiono na emeryturę inspektora szkolnego p. Sobieckiego, bo miał aż 50 lat i dano na jego miejsce młodszego, 43-letniego p. Zakrzewskiego. I ten okazał się widocznie za stary, bo po kilku miesiącach zawieszono go w urzędowaniu po uprzednio przeprowadzonej bezpodstawnie rewizji aktów w biurze powiatowej rady szkolnej, oraz w domu prywatnym, a stanowisko jego objął p. J. Gębicki, prowiz. zast. insp., istotnie człowiek młody, wyglądający na 30 lat.

Pana tego widzimy często w białych spodenkach i pantofelkach, w niebieskim sweterku na tenisie lub na spacerze, ewentualnie rozbijającego się autem wydziału powiatowego w towarzystwie pp. Haników, albo wracającego późną nocą lub nad ranem do domu. Wyczyny te tak wyczerpują odmłodzonego inspektora, że nie ma energji do załatwiania „kawałków" biurowych. Od kwietnia do lipca załatwił aż parę aktów, a od lipca do chwili obecnej **tylko dwa**, t. j. sprawę **swoich diet**, natomiast podwładni urzędnicy pracują w biurze po 16 godzin na dobę i wykonują pracę za p. inspektora w obawie redukcji w okresie likwidacji pow. rady szkol.

W godzinach urzędowych strony nie mogą również bardzo często docisnąć się przed oblicze inspektora, bo codziennie odbywa kilkugodzinną konferencję przy herbatce i papierosach. Pan Gębicki jest w biurze gościem do tego stopnia, że nawet w dniu wypłat przyjeżdżające po pobory nauczycielstwo szuka go niejednokrotnie daremnie po całem mieście i w prywatnych mieszkaniach.

Faktycznym zaś inspektorem jest sekretarz inspektoratu, który samodzielnie biuro prowadzi i strony przyjmuje, a gdy i ten wyjść z niego musi, załatwia strony woźny. Tak w rzeczywistości wygląda odmłodzone szkolnictwo w Myślenicach.

Ażeby podnieść stanowisko i godność inspektora wysoko, pan ten zamieszkał z rodziną w jednym pokoju u woźnego rady szkolnej i korzysta ze wspólnej kuchni z woźną. Biedny woźny znosi to i wierzy, że tą drogą zaskarbi sobie łaski u swego szefa i uniknie redukcji przy likwidacji rady szkol., chociaż w naszem mieście niebrak wolnych mieszkań, a przecież p. Gębicki ma 10-krotnie wyższe pobory niż woźny, tembardziej, że przyszedł za dietami.

Nadto jakieś inne przyczyny wprawiają p. Gębickiego w zły humor i dlatego popadł w ostry konflikt z drugim lokatorem woźnego, biednym żydkiem p. Zuckermannem. Na tem tle opowiadają sobie mieszkańcy historje jaskrawe, jak na wychowawcę państwowej młodzieży.

Nauczyciele oczekują, kiedy się skończy ten ich okresowy szef. Nauczycielstwo opowiada różne ciekawe zdarzenia. Do kierow. szkoły w Sieprawiu p. Dobosza przybył p. Gębicki w czasie urzędowania na suty obiad, zaś w innym razie był z nim w restauracji, gdzie p. Dobosz płacił a p. Gębicki go prosił „kolego, dajcie papierosa" i w tym czasie podpisał wniosek o przeniesienie p. Dobosza do innego powiatu. Ten odczuł to dotkliwie, bo jego żona jest nauczycielką i została w Sieprawiu. Podobny los spotkał kierow. szkoły p. Czopkiewicza ze Skomielnej Białej, który został przeniesiony do pow. sandomierskiego. Pan Czopkiewicz to człowiek prostolinijny, poznał się prędko na Gębickim i gdy ten wyciągnął na pożegnanie rękę, Czopkiewicz cofnął swą prawicę ze słowami: „takiemu się ręki nie podaje" i tem zyskał sobie uznanie kolegów.

Podczas wakacyj mieszkała dalsza rodzina p. Gębickiego u ojca kandydatki naucz. p. Gwiżdżówny w Myślenicach i p. Gwiżdżówna otrzymała zaraz etatową posadę. Drugą posadę etatową dostała p. Batekówna, która dotychczas jeszcze ani godziny nie pracowała, z krzywdą innych nauczycieli mających egzamin kwalifikacyjny i pracujących po 4—5 na kontrakcie.

Przed kilku dniami drużyna harcerska posłała p. Gębickiemu gwóźdź z okazji 20-lecia swego istnienia. P. G. zwrócił gwóźdź z dopiskiem, że nie przyjmuje, gdyż nie jest wyryty napis: „inspektor szkolny". W odpowiedzi otrzymał pismo, że „nie jest jeszcze inspektorem, a tylko prowizorycznym zastępcą inspektora w Wadowicach przydzielonym czasowo na zastępstwo do Myślenic".

Ażeby mieć w rzeczywistości nazwę kierownika nawy wychowawczej, trzeba zasłużyć i zyskać zaufanie ogółu, wśród którego się żyje. Za mało piękna fryzurka — tango milonga — i dostateczny „gemmy" na korcie tenisowym. Te walory dobre dla panienek. Czy nie z większą korzyścią dla Ojczyzny i zawodu — byłby powrót p. Gębickiego na swój etat?

Dwa zamachy

Przed kilku laty wykonał niejaki Jaworek zamach na ówczesnego kanclerza austrjackiego ks. I. Seipla. Kula ugrzęzła w płucach i nie mogła być wydobyta. Ksiądz Seipel wprawdzie wskutek tego postrzału nie umarł, ale spowodował on pogorszenie się jego choroby (cukrzycy) i stał się pośrednim powodem jego śmierci przed kilku miesiącami.

We wtorek 3 bm. wykonał były żołnierz austrjacki Dertil, członek zakazanej w Austrji partji hitlerowskiej, zamach na kanclerza dra Engelberta Dollfussa. Dał do niego dwa strzały, z których jeden zranił go nieznacznie w ramię, — druga zaś kula trafiła go w pierś, ale — jak urzędowy komunikat głosi — przebiła tylko marynarkę i kamizelkę, poczem ześlizgnęła się po jakimś „twardym przedmiocie".

Co to był za twardy przedmiot? Była to niewątpliwie koszulka-pancerz, którą Dollfuss stale nosi. Niema on widocznie zaufania do swych „aniołów stróżów" w postaci kilku przebranych za „dżentelmenów" policjantów, woli nosić kulochronny pancerz.

A więc ksiądz kanclerz nie chronił swej osoby za pancerzem, a robi to kanclerz-żołnierz, gdyż Dollfuss chlubi się, że jako oficer w pułku strzelców tyrolskich walczył na froncie włoskim, a nawet przy uroczystych okazjach ubiera się ostentacyjnie w dawny mundur c. i k. oberleutnanta. Niema to jak „odwaga" takich polityków, — którzy chronią swe cenne — naturalnie dla ojczyzny — zdrowie za pancerzami.

Jak Hitler „poprawił" położenie robotników

Jedną z naczelnych obietnic Hitlera było, że pod jego rządami nie będzie bezrobocia. Po rozbiciu i ukradzeniu związków zawodowych, przyczem robotników zmusza się do dalszego płacenia wkładek, okazało się, jak „walka z bezrobociem" naprawdę wygląda. Oto wyrzucano masami robotników podejrzanych o należenie do „marxistów", a na ich miejsce przyjęto nazich. Równocześnie wyrzuconym odmówiono wypłacania zasiłków tak, że w rezultacie **liczba zarejestrowanych zmniejszyła się, ale liczba bezrobotnych wzrosła.**

Wszystkie sztuczki statystyczne nie są też zdolne ukryć faktu, że bezrobocie, które przedtem obejmowało około 6 miljonów ludzi, po półrocznych rządach Hitlera stoi na tem samem miejscu. W dodatku przybyła druga klęska: drożyzna. Jaką sytuację w rzeczywistości jest, przedstawił taki chyba niepodejrzany świadek, jakim jest prezydent sejmu saskiego, naturalnie hitlerowiec, Dönicke. Na posiedzeniu w Lipsku okręgowego komitetu nazi powiedział on: „Wiemy, **że obecnie większość robotników niemieckich pracuje za marną zapłatą**, zarabiając często zaledwo na życie dla siebie i rodziny. Teraz przychodzą **doniesienia, że ceny środków żywności i artykułów pierwszej potrzeby w ostatnich dniach poszły w górę.**"

Z jednej więc strony albo zupełny brak pracy, albo niewystarczający na życie zarobek, z drugiej strony drożyzna — to jest hitlerowska „poprawa" życia robotniczego.

Rząd w ostatnich czasach znacznie zmniejszył zasiłki dla bezrobotnych, niektórym kategorjom całkiem je odebrał. Aby nie dopuścić do masowej śmierci głodowej, gminy wypłacały pozbawionym zasiłków drobne wsparcia. Z chwilą, gdy który z tych posiłkowanych przez gminę otrzymuje pracę, musi zwrócić gminie otrzymane zasiłki. Dzieje się więc obecnie tak, że **gminy zabierają tym nieszczęśliwym ostatni grosz** tak, że kto ma pracę jest gorzej sytuowany niż jako bezrobotny. Historje te osiągnęły takie rozmiary, że minister pracy Seldte musiał zwrócić się do gmin o zaniechanie tego postępowania, wywołującego straszne rozgoryczenie. Gminy nic sobie jednak nie robią z upomnień ministra, tłumacząc się, że potrzebują pieniędzy.

To jest nawet prawdą. **Niema większej gminy w Niemczech, która nie stałaby przed bankructwem.** Ostatnio Berlin ogłosił, że nie może zapłacić rat i procentów na 1 października od pożyczek miejskich, a więc jawne bankructwo. Rząd na rozpaczliwe prośby gmin o pomoc pozostaje głuchy, ponieważ sam jest w ciężkich tarapatach finansowych. Pomaga sobie **drukowaniem banknotów bez pokrycia**, a więc wyraźną inflacją. Dlaczego miałby tego nie robić, kiedy prezydent banku Rzeszy Schacht mówi cynicznie, że pokrycie w złocie jest fikcją. To też pokrycie banknotów spadło na około 6%.

—ooo—

Katastrofa w kopalni

NA GÓRNYM ŚLĄSKU

W Małej Dąbrówce obok Szopienic w kopalni „Polska" wydarzyła się we środę o 6 rano katastrofa, której ofiarą stało się 10 górników. Katastrofa przedstawia się w ten sposób, że zawaliła się nad szybem żelazna wieża wydobywcza, której gruzy i odłamki żelaza spowodowały zawalenie się sortowni węgla i część szybu na obszarze przeszło 15 metrów. Na miejscu katastrofy powstał dół (lej) głębokości do 10 m.

W chwili katastrofy pracowało pod ziemią 10 górników, z których tylko jeden zdołał się wyratować, dziewięciu zaś zostało gruzami zasypującemi wejście odciętych od świata.

Natychmiast rozpoczęto akcję ratunkową, która jednak jest utrudnioną wskutek zasypania szybu ziemią i piaskiem. Istnieje jednak nadzieja, że zasypani żyją i że wytrzymają kilka godzin, zanim kolumna ratownicza, do nich dojdzie.

—ooo—

MAŁY FELJETON

Obchód św. Deficyta

Podpisałem!

Niedużo, 50 złotych, ale podpisałem.

Mam znajomego lichwiarza, którego chowałem sobie na czarną godzinę. Pożyczył i od wczoraj paraduję po mieście ze świecącym żetonem w butonierce, jak prawdziwy urzędnik państwowy. Po tym bowiem żetonie poznaje się obecnie urzędnika państwowego.

Ludzie wogóle w sprawach finansowych bardzo słabo się orjentują, a już co do znaczenia dwóch literek „P. N." na żetonie krążą najrozmaitsze wersje. Zapewniał mnie znajomy nauczyciel, że literki te oznaczają „państwowe nauczanie", a sam żeton wybity został dla upamiętnienia tej nowej metody wychowania. Długo musiałem mu tłumaczyć, że litery „P. N." znaczą „piłka nożna", w jaką obróci się każdy nauczyciel, który ośmieli się... Zrozumiał i uwierzył.

Inny mój znajomy jest przekonany, że literki te znaczą „pokrycie niedoboru". Jest to taki sam absurd, jak inne wersje, krążące dokoła tych dwóch zagadkowych liter, z których to wersyj wymienię tylko kilka: „przemysł niedopisał", „przymusu niema", „poselska nietykalność", „przepadła nazawsze", „palmowa niedziela", „pod naciskiem", „płeć nadobna", „Pola Negri" i t. d. Rzecz prosta, że są to wszystko dowolne przypuszczenia, a prawdy nikt nie zna.

A podpisałem — przyznaję się — pod wrażeniem fakielcugu, jaki przeciągał pod mojem oknem któregoś to wieczora. Gdy człowiek widzi, jak w jednym pochodzie, niemal pod jednym sztandarem, kroczy sokół obok chaluca, sekwestrator w najlepszej zgodzie z kupcem, a strzelec obok postrzelonego; kiedy się słyszy, jak Żydzi rżną „Pierwszą Brygadę", a pierwsza brygada rżnie „Żydówkę" (Halevy'ego), to w takiej chwili trudno stać na uboczu i udawać neutralnego.

Człowiek jest stworzeniem stadnem i dobrze się czuje w kupie. Gdy w podmiejskim szynku wybucha nagle awantura pomiędzy dwiema kompanjami, ucztującemi przy sąsiednich stolikach i w powietrzu unoszą się krzesła, butelki, kufle, talerze, golonki i szprotki w oliwie — trudno wówcza zachować neutralność i kto żyw bierze udział w tej towarzyskiej zabawie. Gdy w sierpniu 1914 roku wszczęła się na całym świecie awantura i codziennie kilku większych lub mniejszych mocarstw wypowiadało sobie wzajemnie wojnę, niewiele państw zachowało neutralność, a większość, nic wiedząc nawet o co chodzi, rzucała się w wir walki z okrzykiem: Bij, kto w Boga wierzy! Niedowiarków nie było i wierzący cztery lata bili i rżnęli się, że aż ha!

Gdy tedy tak stałem i przytupywałem w takt „Pierwszej Brygady", wykonywanej może przez te same trąby, przy których dźwiękach waliły się ongi w gruzy mury Jerycha, tuż obok mnie dwie sędziwe kumoszki prowadziły następujący dyskurs:

— Moja pani, nie wie pani, co to za procesja idzie? Czy to dzisiaj znowu święto morza?

— Skądże, moja pani, święto morza! Święto morza już było.

— A dzisiaj to co?

— Nie wiem, moja pani, ale tu stał taki pan, to powiedział, że dzisiaj świętego Deficyta obchodzą.

— Jak? Świętego Deficyta?

— Deficyta czy Decyfita, już tak dokładnie, moja pani, nie powiem.

— Ale to chyba nie kościelny święty?

— Co też pani mówi, jakżeby mógł być kościelny? Państwowy święty. O, patrz pani, Sokoły idą.

— Prawda, sokoły, patrzcie państwo.

— A teraz idą tramwajarze.

— Te heretyki? Nie lubię, moja pani, tych heretyków.

— Dlaczego, moja pani, nazywa ich pani heretykami?

— Bo mój nieboszczyk pierwszy mąż, moja pani, także był tramwajarzem. Woźnica, konmi powoził, bo to wtedy jeszcze porządne tramwaje były, konne i mój mąż do pracy z batem chodził. A teraz taki woźnica ani konia, ani bata nie zna. Pokręci tam czemś i jedzie. Nieczysta, moja pani, to sprawa, heretycka.

— A patrz pani, teraz to i Żydzi idą. Żydzi, jak mnie pani żywą widzi.

— Żydzi w procesji! No, moja pani, niech pani sama powie, co za świat. Słyszane to rzeczy? Że też policja na to pozwala! Powiem pani, że nie ważny to musi być święty ten św. Decyfit, czy jak mu tam, kiedy się już z Żydami zwąchał. Koniec świata, moja pani! Chodźmy lepiej do domu, bo jeszcze co złego może się przytrafić.

Kumoszki wycofały się z tłumu i podreptały ku domowi. A ja przypiąłem sobie żeton i oddałem się w opiekę św. Deficyta, wraz z jeszcze 30 miljonów takich, jak ja, hołyszów, patrona i opiekuna.

ULTIMUS.

Imprezy pożyczkowe

Manifestacja

Każdy interes i „pożyczka narodowa" wymaga pewnej reklamy. Tylko umiejętnej i dyskretnej tembardziej, gdy probuje się go tłomaczyć jako wyraz „zaufania". Wszelka bowiem niezgrabność, czy przesada lub też... blaga, zamiast pożytku przynosi szkodę. Zwłaszcza w takim „itneresie".

Zorganizowany przez „sanację" środowy „pochód" po Warszawie przedstawił się miastu w postaci tak groteskowej, że jeżeli ktoś przywiązywał doń jakieś polityczne zamiary to aranżerowie imprezy środowej srogą powinni dostać... burę.

Przedewszystkiem było to spóźnione, gdyż odpowiednio nastawiona maszynerja „pożyczki narodowej" ze sprawnością — przyznajemy — nadzwyczajną, tak... ułatwiła, nawet najbiedniejszym, zapisy, że do środy były one dokonane bodajże w całości.

Z pracownikami państwowymi, samorządowymi a nawet w większości i z prywatnymi, poszło bez żadnych ceremonij, tak gładko, że już w poniedziałek, 25 b. m., było „po krzyku".

Kupcom, przemysłowcom, rzemieślnikom, nawet najdrobniejszym, ułatwiły podpisywanie deklaracji... urzędy podatkowe z taką uprzejmością, że wszelki namysł był zgoła zbyteczny.

Ludziom innym, bardziej niezależnym pomagały w subskrypcji... szkoły, skąd przynosiły do domu deklaracje dzieci, którym każdy ojciec czy matka, jak wiadomo, pragnie ułatwić pobyt w szkole i... dobrą notę.

Z taką to zatem wszystko poszło ochotą i pośpiechem, że manifestacja środowa mająca stanowić „zachętę" do subskrypcji, spóźniła się bodaj o tydzień.

W dodatku wywierała ona na widzach wrażenie takiego zwichrzonego, rozczochranego zbiegowiska, jakiego Warszawa jeszcze nie widziała. Krzyk, śmiechy, piski, poszturkiwania, poklinania wozniców i szoferów, bałagan!... „Zaufanie".

Po co np. spędzono na ulicę taką moc dzieci nietylko chłopców, bo i dziewcząt, że stanowiły one znacznie więcej ponad połowę pochodu?... I nietylko dorastająca młodzież szkół średnich — każdy oddział z nauczycielem jako „szarżą skrzydłową" — ale nawet małe, ledwo od ziemi odrosłe raki szkół powszechnych.

Uwaga i „komenda" nauczycieli i nauczycielek nie zdołała rozbawioną młodzież powstrzymać od takich np. — autentyczne! — piosenek „kochaj żonę, rzuć teściową, kup pożyczkę narodową". Inni, przytupując w takt, śpiewali: „my — chcemy — płacić", a drudzy, „nie — chcemy — płacić" itd. itp. „Państwowe" wychowanie.

Ogólną sensację wzbudzała grupa może ze 100 jakichś, jak było widać biednych przeważnie chałatowych Żydków, w nieładzie i truchcikiem nadążających za jakąś własną kakofoniczną „muzyką", która grała... I Brygadę!

Matka Boska też...

Pod tyt. **„Nabożeństwo na Jasnej Górze za powodzenie pożyczki"(!)** „czerwoniak" sanacyjny zamieszcza taką wiadomość:

> **W świątyni na Jasnej Górze w kaplicy Matki Boskiej przed cudownym obrazem odprawiona zostanie jutro msza św. na intencję powodzenia Pożyczki Narodowej.**
>
> **Na mszy świętej obecne będą pielgrzymki, które licznie napływają do Częstochowy.**

W podręcznikach historji polskiej uczono nas, że Matka Boska Częstochowska zasłynęła licznemi cudami, m. in. obroną Jasnej Góry przed napadem Szwedów...

O tem jednak by miała ona interwenjować w tranzakcjach pożyczkowych i... „cudem" doprowadzać je do skutku, dowiadujemy się dopiero z prasy... „sanacyjnej"...

Ale co na tę „interwencję" generalny komisarz pożyczki „mason" p. **Starzyński, który twierdzi, że „powodzenie" pożyczki przypisać należy powszechnemu „zaufaniu" do... naszej gospodarki?**

Entuzjazm

Leży przed nami w odpisie okólnik urzędowy Wydziału osobowego, krak. dyrekcji kolejowej, rozesłany do wszystkich naczelników służbowych. Okólnik ten „apeluje" do przełożonych, by nikogo z ich podwładnych nie brakło na liście subskrybentów, wedle takiej skali: zarabiający od 100 — 130 zł. mają „pożyczyć" państwu... **50 zł.**, wszyscy inni do VII gr. płac 75 proc. swej płacy, od VI gr. wzwyż po 100 proc. płacy — wszystko w 6 ratach po **10, 30, 50 i więcej zł. miesięcznie.**

Dalej powiada okólnik dosłownie:

„pracownicy czasowi, którzy zarabiają ponad 100 zł. i nabyli już prawo do 3 miesięcznej odprawy, winni (!! Red.) również subskrybować pożyczkę;

wrazie rozwiązania stosunku służbowego z pracownikiem, należy pozostałe raty potrącić z zaopatrzenia emerytalnego lub jednorazowo z odprawy"...

Więc np. pracownik zwolniony dn. 1 listopada, czy 1 grudnia z **odprawy swej, która wyniesie np. 600 zł. i Bóg wie jak długo żywić ma rodzinę,** zanim nowy znajdzie się zarobek — będzie musiał zostawić w kasie — w myśl okólnika — **125 czy 100 zł.!**

Podobne zarządzenia wydały inne dyrekcje...

k.

Wyrok w procesie brzeskim

BĘDZIE OGŁOSZONY W CZWARTEK O GODZ. 14'30 POPOŁ.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 4 października.

Dziś adw. **Landau** zakończył rozpoczęte wczoraj przemówienie. Ciekawym momentem przemówienia był wywód o uprawnieniach większości parlamentarnej. Oskarżeni — mówił obrońca — są skazani jako reprezentanci większości sejmowej. Ich czyn, zanim stanie się przestępstwem, musi być bezprawny. Mówi się o usunięciu rządu przemocą, ale skoro większość sejmowa ma prawo usunąć rząd i objąć władzę, to nie można mówić o czynie bezprawnym. Rządowi nie wolno uzurpować sobie władzy wbrew większości sejmowej. Spisek na całym świecie jest udziałem mniejszości a nie większości parlamentarnej.

Prokurator Piernikarski oświadcza się przeciw skasowaniu wyroku. Jedynie przy omawianiu dowodów w odniesieniu do Kiernika prokurator przyznaje, że sąd apelacyjny popełnił małe przeoczenie przez mylne powołanie się na zeznania jednego ze świadków, nie jest to jednak istotne dla sprawy. Prok. nie przyznaje słuszności wywodom obrony i oświadcza się za oddaleniem kasacji.

Na tem rozprawę zamknięto. Wyrok będzie ogłoszony w czwartek o 14'30 popołudniu.

—ooo—

Z kraju i ze świata

—o—

WYCOFANE POLSKIE ZNACZKI POCZTOWE. Ilość znaczków pocztowych, wycofanych w ostatnim czasie z obiegu jest dość znaczna. I tak straciły swą wartość: znaczek na 25 gr. z widokiem Ostrej Bramy, 20 gr. z widokiem żaglówki na morzu, na 1, 2, 3, 10 i 15 gr. z widokiem portu gdańskiego, na 5 gr. z ratuszem w Poznaniu, 10 z widokiem pl. Zamkowego 15 gr. z widokiem Wawelu, 2 gr. z wizerunkiem króla Sobieskiego, 3 gr. z pl. Zamkowym, 40 gr. z Szopenem (niebieskawy), 20 gr. z marszałkiem Piłsudskim, 20 gr. z prez. Mościckim, 10, 25 i 40 gr. z gen. Kaczkowskim. 20 gr. ze Słowackim, 25 gr. z marsz. Piłsudskim, 25 gr. z gen. Bemem, 1, 2 i 3 gr. (lotnicze) z samolotem, 25 gr. z widokiem posągu Światowida, 45 gr. z żaglowcem na morzu, 30 gr. z pomnikiem Jana Sobieskiego, 1, 2, 3, 5, 10, 15, 20, 30 i 50 gr. z godłem państwa, i wreszcie znaczek na 1 zł. z podobizną b. prezydenta Wojciechowskiego.

NAUCZYCIELSTWO PRYWATNE A „KODEKS ZOBOWIĄZAŃ". Wiceminister oświaty p. Pieracki przyjął delegację nauczycieli szkół średnich w sprawie t. zw. kodeksu zobowiązań, opracowanego przez komisję kodyfikacyjną. Kodeks ten, rozpatrywany obecnie przez ministerstwo sprawiedliwości, podciąga również nauczycielstwo prywatne pod swe postanowienia. Nauczyciele domagają się zmiany odnośnych postanowień w tym kierunku, aby przepisy o świadczeniu usług nie dotyczyły nauczycielstwa prywatnych szkół średnich, powszechnych, zawodowych i przedszkoli. Nauczycielstwo wysuwa postulat, by wydano ustawę specjalną, któraby normowała stosunki pracy nauczycielstwa szkół prywatnych. — W uzasadnieniu tego żądania podnoszą nauczyciele, iż stosunki pracy nauczycielstwa zawierają swoisty moment, wiążący pracowników szkolnych nietylko z pracodawcami, ale i z władzami szkolnemi. Z tego powodu stosunki pracy nauczycielstwa nie mogą być określone przepisami, dotyczącemi ogółu pracowników umysłowych i fizycznych. Organizacje nauczycielstwa postanowiły w tej sprawie podjąć interwencję również w ministerstwie sprawiedliwości, oraz w ministerstwie opieki społecznej.

JAK ŻYJĄ PRAWDZIWI LEGJONIŚCI. Do sekretarjatu PPS w Białej zgłosił się Jan Piela z Zabłocia pod Żywcem i pytał się, gdzie jest Związek legjonistów w Białej. Jak się okazało, Piela od 1914 r. aż do rozwiązania służył w 3 pułku legjonistów, w 3 komp., był internowany w Żurawicy koło Przemyśla. Od szeregu lat jest bez pracy, a ma na utrzymaniu żonę i ośmioro dzieci. W zimie b. r. wraz z innymi legjonistami prowadził głodówkę w lokalu Zw. legjonistów w Żywcu. Głodówka została zlikwidowana na prośbę starosty Skaleckiego, który dał im trochę żywności i obiecał dostarczyć pracy. Pracę tą przez lato otrzymał Piela w kamieniołomie w Sporyszu koło Żywca za wynagrodzeniem 2 zł. dziennie. Wkońcu praca się skończyła i wraz z rodziną został bez środków do życia. We czwartek 21 września wraz z rodziną wybrał się Piela pieszo z Żywca do miejscowości Stasin Piadyk koło Kołomyji, gdzie jego krewny obiecał go przyjąć jako parobka do koni za wynagrodzeniem 20 zł. miesięcznie. Biedaczysko nie mając pieniędzy na podróż udał się do starostwa i Związku legjonistów w Żywcu z prośbą o ułatwienie mu przebycia tak wielkiej przestrzeni. Starostwo dało mu 5 kg. fasoli, trochę kaszy na drogę, a Związek legjonistów dał mu aż 10 zł. Biedak ten kupił sobie za 3 zł. wózek, załadował na niego tą żywność i z resztą gotówki 7 zł. wybrał się w daleką podróż. Zaznaczyć należy, że najmłodsze dziecko liczy 4 miesiące. Najstarszy syn Władysław, lat 15, wiezie ten wózek. Związek legjonistów w Białej odmówił mu wsparcia. Jak dojedzie do Kołomyji to wiadomo. Dzieci i żona zapewne rozchorują się w drodze. Dlaczegóż to nie dano mu biletu kolejowego przez PUPP, dlaczego to prawdziwi legjoniści robociarze w erze radosnej twórczości z całym majątkiem na wózku za 3 zł. muszą setki kilometrów wędrować pieszo, kiedy w takim Żywcu różni Kąccy, Kądziołki i Majdoki ultra sanatorzy okradli urząd skarbowy i wydział powiatowy na około pół miljona złotych. Dlaczego Związek legjonistów nie dał mu tyle na podróż, by mógł koleją dostać się do Kołomyji, kiedy różni Zemany mają tysięczne dochody z hurtowni tytoniowej. Wyjaśnienie widzimy tylko jedno. Piela służył w II brygadzie, a to numer za niski. „Mężami zasłużonymi dla państwa" są legjoniści dopiero od czwartej brygady wzwyż.

TRAGEDJA MIŁOSNA. W dn. 3 bm. na terenie realności rolnika Klemensa Magdziorza w Brzęczkowicach pod Mysłowicami w ogrodzie przy stodole 21-letni Jan Banaś, urzędnik kopalni „Mysłowice", na tle miłosnem i za obopólną zgodą wystrzelił z rewolweru do narzeczonej 19-letniej Cecylji Polokówny. Banaś następnie tąsamą bronią pozbawił się życia. Banaś poniósł śmierć na miejscu, a ciężko ranną Polokównę przewieziono do szpitala w Mysłowicach, gdzie zmarła. Przy denacie znaleziono rewolwer z wystrzeloną łuską w lufie i 3 nabojami w magazynku, a w kieszeni dalsze 8 zapasowych naboi. Polokówna pozostawiła w domu kartkę pożegnalną, na której wypisane były następujące słowa: „Do widzenia na zawsze. — Jan i Cyla. Jesteśmy w ogródku. — Wszystko Twoje".

OFICER KAWALERJI ZASĄDZONY ZA KOMUNIZM. W warszawskim sądzie apelacyjnym toczył się w tych dniach proces skazanego na 5 lat więzienia za komunizm byłego porucznika 1 pułku szwoleżerów Strzeszewskiego, odznaczonego orderem Virtuti militari. Strzeszewskiego aresztowano, gdy wynosił 5000 odezw komunistycznych z drukarni, a rewizja w mieszkaniu wykryła książki komunistyczne. Sąd zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

ZBRODNIA, SAMOBÓJSTWO CZY NIEOSTROŻNOŚĆ. Nocy ubiegłej lokator domu Smolna 23 w Warszawie, Józef Wakarecy, kupiec, obudził dozorcę domu, mówiąc: „Wezwij pan pogotowie, bo żona nie żyje". Po tych słowach Wakarecy wyszedł na ulicę, zamierzając klucze od mieszkania oddać dozorcy. Ten nie zgodził się, prosząc, aby lokator zaczekał do przyjścia policji. Wakarecy pozostał. Lekarz pogotowia stwierdził śmierć żony Antoniny wskutek zatrucia gazem świetlnym. Policja wszczęła dochodzenie. Okazuje się, iż Wakarecy figurował na liście lokatorów jako kupiec, ostatnio zaś trudnił się wyrobem zabawek. W ostatnich czasach wychodził z domu o godzinie 5, przychodził zaś niemal codziennie podchmielony o godzinie 22. Podobnie było i w wigilję śmierci żony. Wakarecy zeznał, iż powróciwszy do mieszkania, poczuł silną woń gazu, żona zaś, leżąc na łóżku, jęczała. Otworzył okno i drzwi, zamknął kurki przy maszynce gazowej i położył się spać. Dopiero około godziny 2 wstał i stwierdziwszy, iż żona nie daje oznak życia, zaalarmował dozorcę. Na tej podstawie policja aresztowała W. — Według zeznań sąsiadów, małżonkowie Wakarecy, mieszkający w tym domu od dłuższego czasu, żyli w niezgodzie. Okazuje się, iż żona W., która codziennie w ciągu dnia wychodziła na ulicę, w ubiegły poniedziałek wcale mieszkania nie opuszczała.

NADUŻYCIA W TWIERDZY MODLIŃSKIEJ. Wojskowy sędzia śledczy w Warszawie prowadzi dochodzenia w sprawie nadużyć, wykrytych przez kontrolę wojskową w batalјonie modlińskim. Nadużycia sięgają kilkuset tysięcy złotych. W stan oskarżenia postawiono jedenaście osób z porucznikiem Mollinem na czele.

KSIĄDZ SKAZANY ZA ROZPOWSZECHNIANIE ULOTKI ANTYŻYDOWSKIEJ. Przed sądem grodzkim w Łodzi stanął ksiądz Rogoziński, oskarżony o rozpowszechnienie skonfiskowanej ulotki antyżydowskiej. Sąd skazał księdza na jeden miesiąc aresztu oraz grzywnę 300 złotych. — Drukarz Franciszek Rydlewski został skazany na grzywnę 200 złotych.

SAMOSĄD CHŁOPSKI. W wiosce Czarnstoku w powiecie zamojskim przychwycili miejscowi wieśniacy przy kradzieży koni trzech koniokradów w osobach Jana Zdunka, Józefa Mazurka i Michała Kukieły. Zebrał się tłum chłopów z cepami i kijami, którzy postanowili dokonać samosądu nad złodziejami. W wyniku samosądu Jan Zdunka doznał ciężkich uszkodzeń ciała i wkrótce potem zmarł. Pozostałych złodziei przewieziono w ciężkim stanie do szpitala.

STRAJK TRAMWAJOWY W POZNANIU. We wtorek rano wybuchł strajk tramwajowy. Jest to drugi w tym roku strajk. Powodem strajku jest wydalenie 18 ludzi z pracy. Strajkujący ogłosili następujące żądania, jako warunek zakończenia strajku: 1) bezwzględne usunięcie dyrektora Maćkowiaka, 2) ponowne przyjęcie wydalonych w sobotę pracowników, 3) oczyszczenie atmosfery przez wyrzucenie prowokatorów, działających ze strony dyrekcji i znęcających się nad pracownikami.

ZBROJNA BITWA O ZIEMNIAKI. Onegdaj późną nocą napadła banda złodziei polnych w liczbie około 60 osób, w tem kilka kobiet na folwark Popowiczki, koło Inowrocławia, gdzie złodzieje zamierzali dokonać masowej kradzieży kartofli. Zawiadomiony o najściu złodziei dzierżawca folwarku p. Worenda, wyruszył na czele uzbrojonych ludzi folwarcznych przeciw złodziejom. W ciemnościach nocy wywiązała się w polu formalna bitwa, w czasie której padło kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych i z dubeltówek. Po dłuższej strzelaninie, w czasie której ludzie folwarczni okazali nieustępliwą postawę, złodzieje wycofali się, uciekając pod osłoną nocy.

TRAGICZNE WESELE — 5 OSÓB ZATRUŁO SIĘ SAMOGONKĄ. We wsi Nowosiołki, gminy ostrowskiej, podczas wesela uległo zatruciu samogonem pięciu biesiadników. Jeden z nich 56-oletni Franciszek Kozłowski w drodze do szpitala zmarł. Wśród zatrutych znajduje się i panna młoda Anna Andruczkówna.

SPRAWA B. SĘDZIEGO ŁOPATTO. Były sędzia Łopatto, znajdujący się obecnie w areszcie śledczym w związku z głośną sprawą o nadużycia, czyni starania o odzyskanie wolności za kaucją. Z powodu zakończenia śledztwa obrona byłego sędziego Łopatty wniosła zażalenie do sądu okręgowego przeciwko decyzji o utrzymaniu aresztu w stosunku do oskarżonego. Skarga ta rozstrzygnięta będzie na posiedzeniu wydziału 8 karnego sądu okręgowego.

ŻEBRAK, KTOREMU SKRADZIONO 35.000 RUBLI W ZŁOCIE. Przy ul. Pawiej w Warszawie mieszkał od lat 84-letni żebrak Abraham Rajchman, który od wielu lat posiada swój posterunek żebraczy na cmentarzu żydowskim, — gdzie powodzi mu się bardzo dobrze. W piątek, przed sądnym dniem Rajchman obliczał swój skarb, przechowywany w złotych rublach i stwierdził, że wszystko jest w porządku. Dodawszy nową 5-rublówkę, jako dochód z piątkowej żebraniny, udał się do domu modlitwy na nabożeństwo. W sobotę pościł cały dzień, a gdy w niedzielę zajrzał do swej kryjówki, stwierdził z przerażeniem, że pieniędzy niema. Zrozpaczony żebrak pobiegł na policję, gdzie zameldował o kradzieży. Rajchman oblicza, iż złodziej, który prawdopodobnie podpatrzył go w piątek w chwili przeliczania pieniędzy, zrabował mu około 35.000 rubli w złocie.

„JOHNSON ŚMIAŁY". W wiekach dawnych, gdy był jakiś wielki mąż, który specjalnie czemś się wyróżniał, dawano mu stały przydomek. — W Polsce nietylko królowie otrzymywali przydomki „śmiałych", „mocnych", „wielkich", ale także i hetmani, wodzowie i generałowie. Gdyby, przeto obecny kierownik amerykańskiej akcji uzdrowienia stosunków ekonomicznych — generał Johnson żył w jednej z dawnych epok, toby go nazwano napewno „Johnsonem Śmiałym". O odwadze Johnsona świadczą jego posunięcia ekonomiczne, dokonywane z niezwykłą pewnością siebie. Toteż nic dziwnego, że poruszenie w stolicy Stanów Zjednoczonych wywołała niedawno wiadomość, że do biura generała posłano czterech policjantów na wieść, że w drodze do jego biura znajduje się delegacja komunistyczna. Niektórzy, nie orjentując się w sytuacji, pytali: „Co to będzie? Po co tam policja?". Dzwoniono nawet do szefa policji, a ten taką dał odpowiedź: „Posłaliśmy kilku policjantów dlatego jedynie, żeby byli pod ręką, jeśliby komunistom coś groziło ze strony generała".

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

WYJAZD PREZYDENTA I RZĄDU DO KRAKOWA

Warszawa, 4 października (tel. wł.). Jutro w godzinach popołudniowych wyjedzie do Krakowa specjalny pociąg z p. prezydentem Rzplitej i członkami rządu na przegląd kawalerji.

ZAKAZ OGŁASZANIA PRZEPOWIEDNI POGODY

Warszawa, 4 października (tel. wł.). Wielkie zdziwienie wywołał zakaz ogłaszania przez państwowy instytut meteorologiczny (PIM) przepowiedni pogody. Od ub. soboty instytut tej przepowiedni nie ogłasza. Na zapytanie prasy, dlaczego się nie ogłasza, zarząd instytutu oświadczył, że otrzymał zakaz wydawania przepowiedni pogody, jednakże dalszych wyjaśnień odmawia. Również radjo w związku z tym zakazem zniosło ogłaszanie przepowiedni pogody.

ROZWIĄZANIE AKADEMICKIEJ CENTRALI BRATNICH POMOCY

Warszawa, 4 października (tel. wł.). W związku z wejściem w życie nowej ustawy o postanowieniach akademickich władze policyjne przystąpiły do likwidacji akademickiej Centrali Bratnich Pomocy. Dziś o godzinie 11 przedpołudniem przed gmach przy ul. Narutowicza zajechało auto policyjne wraz z przedstawicielem komisarjatu rządu, który obecnemu sekretarzowi Centrali odczytał decyzję o rozwiązaniu stowarzyszenia, poczem przystąpiono do przejęcia majątku i dokumentów.

KONFERENCJA REKTORÓW

Warszawa, 4 października (tel. wł.). Dziś w ministerstwie oświaty pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza rozpoczęła się konferencja rektorów wszystkich wyższych uczelni. Jak donosi prasa sanacyjna, na konferencji będą mogli rektorzy wysunąć swoje postulaty...

DOLAR

Warszawa, 4 października (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś 5'69 zł. Bank Polski płacił 5'65 zł.

SPRAWCA ZAMACHU NA DOLLFUSSA HITLEROWCEM

Wiedeń, 4 października. Wedle komunikatu policyjnego zostało stwierdzone, że sprawca zamachu na kanclerza Dollfussa utrzymywał bliskie stosunki z hitlerowcami.

O LOS UCIEKINIERÓW Z NIEMIEC

Genewa, 4 października. Komisja gospodarcza Zgromadzenia Ligi Narodów zajmowała się dziś wnioskiem rządu holenderskiego w sprawie uciekinierów z Niemiec. Po dłuższej dyskusji postanowiono sprawę tę powierzyć specjalnej podkomisji, w której skład wchodzą delegaci Holandji, Francji, Anglji, Włoch, Czechosłowacji, Belgji i Urugwaju. Sprawozdawcą mianowany został delegat Urugwaju.

Genewa, 4 października. Na dzisiejszem pierwszem posiedzeniu pod przewodnictwem nowego prezydenta, Amadora (Panama), Rada Ligi Narodów zatwierdziła wniosek w sprawie utworzenia dodatkowego miejsca niestałego w Radzie. W ten sposób Rada Ligi będzie się obecnie składać z piętnastu członków.

LOT Z ANGLJI DO AUSTRALJI

Londyn, 4 października. Znany lotnik australijski Kingsford Smith wystartował dziś rano z lotniska Lympne celem zdobycia nowego rekordu lotu na przestrzeni Anglja—Australja.

POŻAR LASÓW W AMERYCE W OKRĘGU FILMOWYM

Nowy Jork, 4 października. Na drodze między Los Angeles a Hollywood szaleje gwałtowny pożar lasów. Jak przypuszczają, pożar powstał od porzuconego niedopałka papierosa i, znajdując wśród zeschłych krzaków wiele łatwo palnego materjału, rozszerzał się z niebywałą gwałtownością, ogarniając wielkie przestrzenie lasu. W akcji ratunkowej bierze udział cała straż pożarna z Los Angeles i Hollywood, oraz tysięczne rzesze ochotników. Podczas akcji ratunkowej poszczególne grupy oddziałów ratunkowych zaskoczone zostały płomieniami, przyczem wiele osób poniosło śmierć, lub odniosło ciężkie poparzenia. Jak dotychczas zdołano ustalić, około 50 osób poniosło śmierć, a przeszło 120 osób odniosło rany.

USPOKOJENIE NA KUBIE

Nowy Jork, 4 października. Wedle wiadomości nadchodzących z Hawanny nastąpiło tam pewne odprężenie i uspokojenie. Koła amerykańskie są zdania, że obecnie należy się spodziewać na Kubie dyktatury wojskowej.

Proces o zamordowanie Hołówki

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sambor, 4 października.

Na dzisiejszej rozprawie odczytano szereg aktów i artykułów z „Surmy", notatki kom. Czechowskiego, ile płacił Baranowskiemu oraz tekst przysięgi UON.

Po zamknięciu przewodu sądowego przewodniczący odczytał następujące

PYTANIA DO PRZYSIĘGŁYCH:

1) czy Bunij winien jest, że udzielał pomocy i porady Bilasowi i Danyłyszynowi

2) w kierunku zbrodni zdrady głównej przez należenie do UON,

3) i 4) identyczne do pytania pod 1) odnośnie do Motyki,

5) i 6) dotyczy Baranowskiego i odnosi się do jego udziału w zbrodni zabójstwa i zdrady głównej.

Następnie zabrał głos prok. Mitraszewski.

* * *

RODZINA WYRZEKA SIĘ BARANOWSKIEGO

Nacjonalistyczny organ „Nasz Klycz" ogłasza oświadczenie rodziny Baranowskiego, które brzmi następująco: „Oświadczamy niniejszem, że wyrzekamy się naszego syna Romana i nie chcemy utrzymywać z nim żadnych stosunków, ponieważ przez swoją judaszowską robotę pozbawił życia lub zdrowia niejednego Ukraińca. Postępki jego nie są godne żadnej uczciwej jednostki."

* * *

OŚWIADCZENIE

Oskarżony o współudział w zamordowaniu śp. Hołówki Roman Baranowski, którego działalność konfidencka i prowokacyjna wyszła w przewodzie sądowym całkowicie na światło dzienne, rzucił oskarżenie pod adresem dra Starosolskiego, że w r. 1926 po procesie o napad pod Kałuszem miał być u niego w więzieniu i dostarczyć rewolweru celem ułatwienia ucieczki. Adwokat dr. Starosolski w związku z temi insynuacjami oświadcza, że w r. 1926 podczas procesu o napad na ambulans pocztowy pod Kałuszem bawił w Pradze, gdzie wykładał na tamtejszym uniwersytecie ukraińskim, nie mógł zatem mówić z Baranowskim, który wówczas wogóle nie znał. Dr. Starosolski jest członkiem ukraińskiej socjalnej demokracji i wyklucza jakikolwiek stosunek do UON i UOW

Przyznanie się Rybakowa do defraudacji

Aresztowany w sobotę we Lwowie defraudant magistracki Borys Rybakow przyznał się do kradzieży 13.000 zł., zaznaczając jednak, że pieniędzy tych nie użył na swe cele osobiste. To oświadczenie Rybakowa jest powodem najrozmaitszych pogłosek i plotek i rzuca bardzo ciekawe światło na stosunki w magistracie i na osobę Rybakowa.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

PRZESŁUCHANIE TORGLERA

Lipsk, 4 października. Po parodniowej przerwie został dziś wznowiony proces w sprawie pożaru Reichstagu. Po wyjaśnieniu pewnych drobnych spraw na żądanie oskarżonego Dymitrowa przewodniczący zapytał van der Lubbego, czy kiedykolwiek przedtem znał Dymitrowa, a gdy to zaprzeczył, postawiono analogiczne pytanie co do dalszych dwóch Bułgarów. Także drugie pytanie zostało przez Lubbego zaprzeczone. Następnie przystąpił przewodniczący do przesłuchania Torglera celem wyjaśnienia, czy brał udział w podpaleniu Reichstagu.

Przewodniczący zapytuje Torglera o jakiej porze w dniu pożaru Reichstagu opuścił Reichstag, na co Torgler oświadcza: O godz. 20'15 lub 20'20.

Przewodniczący zaznacza, że wedle zeznań świadków była to już godzina o wiele późniejsza.

Torgler oświadcza, że to jest rzeczą niemożliwą, ponieważ z Reichstagu udał się w towarzystwie posła komunistycznego Koenena i sekretarki frakcji komunistycznej Rehme do restauracji Aschingera na dworcu Friedrichstrasse, gdzie przybyli o godz. 20'35.

Przewodniczący zwraca oskarżonemu uwagę, że w dniu 27 lutego widzieli go świadkowie udającego się do Reichstagu z dwiema wyładowanemi teczkami, które zdaniem świadków musiały zawierać coś niezwykłego.

Torgler oświadcza, że w teczkach tych miał gazety. Może nawet wymienić nazwy tych gazet, co zresztą można dziś jeszcze sprawdzić. Jedna z teczek musi się bowiem znajdować w szafie w pokoju nr. 9 b. Torgler oświadcza dalej, że w poniedziałek 27 lutego, a więc w dniu pożaru Reichstagu przybył do Reichstagu między godz. 11 a 11'15 i przez cały dzień aż do godz. 20.20 ani razu nie wychodził z budynku, przebywając cały czas w lokalu frakcji komunistycznej. Dwa razy, t. j. około 11'30 i 4'30 zeszedł na parter po pocztę.

Przewodniczący oświadcza, że wedle aktu oskarżenia w dniu tym około godz. 14 świadek Schmal miał widzieć Torglera na ulicy przed Reichstagiem bezposrednio po spotkaniu van der Lubbego. Torgler miał przyjechać tramwajem z pakietem w ręce.

Torgler stwierdza, że nie było to w poniedziałek, lecz w sobotę. W sobotę opuścił on Reichstag o godz. 13 i udał się do restauracji Aschingera, gdzie zjadł drugie śniadanie a następnie kupił sobie trochę żywności i z pakietem powrócił tramwajem do Reichstagu. W dniu krytycznym o godz. 18.30 przybył do Reichstagu poseł komunistyczny Koenen, który pozostał tam już z nim do końca.

Przewodniczący zaznacza dalej, że w dniu 27 lutego o godz. 15 lub 15'30 świadkowie Karwahne, Frey i Kroyer zetknęli się w przedsionku sali komisji budżetowej z Torglerem, który razem z van der Lubbem szedł w kierunku przeciwnym.

Torgler oświadcza z naciskiem, że w dniu pożaru Reichstagu wogóle nie przekroczył drzwi szklanych wiodących do tego przedsionka. Spotkanie z wymienionymi świadkami przedstawiało się zgoła inaczej. — Siedział on z posłem Florinem na sofie umieszczonej na lewo od drzwi szklanych. W pewnej chwili otwarły się drzwi szklane. Jeden z wymienionych świadków, trzymając drzwi w ręce, cynicznie spoglądał na Torglera, poczem go swoim towarzyszom przedstawił. Obaj długo przyglądali się Torglerowi, a ostatni z nich, Frey jeszcze się długo za nim oglądał. Torgler zauważył, że mają oni wielkie odznaki, jednakże z powodu nastającego zmroku nie zauważył, czy były to odznaki Stahlhelmu, czy hitlerowska swastyka. Co się zaś tyczy van der Lubbego Torgler stwierdza, że nigdy go w życiu ani nie znał ani nie widział. Pierwszy raz w życiu zobaczył Lubbego po aresztowaniu w dniu 28 lutego.

W toku dalszego przesłuchania usiłowano wykazać, że Torgler w dniu tym spotkał się w Reichstagu z Lubbem i Popowem. Mieli to widzieć świadkowie.

Torgler stwierdza, że spotykał się jedynie z Florinem i drem Neubauerem, których wygląd zewnętrzny może być podobny do Lubbego i Popowa.

Przewodniczący zwraca się do Lubbego z zapytaniem, czy nie spotkał się w Reichstagu z Torglerem.

Z zeznań Lubbego wynika, że Torglera wogóle nie znał, ani nigdy przedtem nie widział.

Następnie przewodniczący ponownie zapytuje van der Lubbego, czy przy wzniecaniu pożaru nie udzielił mu ktokolwiek pomocy, na co otrzymał odpowiedź negatywną. Lubbe w dalszym ciągu podtrzymuje, że zbrodni sam dokonał bez niczyjej pomocy.

Przewodniczący stawia następnie Tanewowi i Popowowi pytanie, czy nie byli kiedykolwiek w Reichstagu razem z van der Lubbem.

Pytanie to zostało zaprzeczone, przyczem Tanew i Popow oświadczyli, że w Reichstagu byli pierwszy raz dopiero podczas przesłuchania już po aresztowaniu.

Dalsze postępowanie odroczono do jutra.

Czas odnowić przedpłatę na październik

KRONIKA

TEATR WIELKI
Czwartek, 7'30: „III pokój, drzwi Nr. 17".
TEATR ROZMAITOŚCI
Czwartek, 7'30: „Gotówka".
COLOSSEUM
Film: „Władca puszczy" i rewja: „Kto raz odwiedzi nas".

—ooo—

POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO, BO NIE PRZYJĘTO GO DO MEDYCYNY. We środę o godzinie 9 wieczorem w mieszkaniu przy ul. Tarnowskiego 16 popełnił samobójstwo przez powieszenie Edward Petrusiewicz, kandydat wydziału medycyny U. J. K. we Lwowie. Zawezwany lekarz dzielnicowy stwierdził śmierć i polecił zwłoki odstawić do Instytutu medycyny sądowej. Powodem samobójstwa było nieprzyjęcie na medycynę, mimo trzykrotnego starania. Śmierć Petrusiewicza odsłania w całej nagości rzeczywistość o stosunkach, panujących obecnie na wyższych uczelniach. Nowa ustawa akademicka, podniesione opłaty na uczelniach, wreszcie popularna ostatnio kwestja „hyperprodukcji" inteligencji — jest niczem innem, jak obawą przed zalewem inteligencji, rekrutującej się z warstw najuboższych robotniczych i włościańskich. Młodzież po opuszczeniu murów szkoły średniej zrobiła wszystko, co od niej żądano. Absorbowała materjały, które podawano jej, uznając nawet omyłki intelektualne obecnego ustroju, przyjmując go jako zdrowy i normalny. W szkole średniej starano się wszczepić w młodzież, że obecny system jest dobry, o zwrocie kosztów łożonych na wychowanie nie było nawet mowy. Wychowanie szkoły szło w tym kierunku, by młodzież nie dostrzegała ogromnego spauperyzowania całego społeczeństwa, by nie dostrzegała coraz bardziej zarysowujących się sprzeczności interesów świata pracy i kapitału. Kazano im wierzyć, że doktryna „wolności czynów" pozwala osiągnąć „maksimum dobra", nie tłumacząc dlaczego bezrobocie grozi nietylko robotnikowi, zastąpionemu przez wynalazki, ale i studentowi po wyjściu z uczelni. Dopiero przy zetknięciu się z murami wyższych uczelni, dostrzega młodzież, że obecny system tworzy wyodrębnienie i kastowość, że nie wiedza i zdolności decydują, ale urodzenie i stosunki, że inteligencja zawodowa w XX wieku żyje w podobnej zależności, jak niewolnik średniowiecza i że nie dla wszystkich jest miejsce w społeczeństwie, — miejsce, któreby zadowoliło duchowo i materjalnie, któreby dało mu prawa życia kulturalnego człowieka. Przyrost inteligencji, wychodzącej ze sfer robotniczo - włościańskich, nie jest na rękę tych, których nauka była dotychczasowym przywilejem, stąd ograniczenia i podwyżka opłat, — stąd powiedziawszy krótko zamknięcie uczelni dla najbiedniejszych.

W ELEKTROWNI COŚ NIE KLAPUJE. — Wczoraj donosiliśmy, że ubiegłego wtorku Lwów pozbawiony był światła przez okres 45 minut, z powodu defektu w turbinie. Dowiadujemy się, że we wtorek były trzy wypadki defektu turbiny. Pomimo porannych defektów nie zapobieżono w ciągu dnia defektowi wieczornemu, ale nawet, jak widać, turbina zapasowa stoi w elektrowni od parady. Każdy szanujący się zakład dysponuje zapasową turbiną, a nawet laicy wiedzą, że kwestja skierowania pary na łopatki innej turbiny, wymaga maksymalnie kilkunastu minut. Dlaczego panowały ciemności blisko godzinę, może wyjaśni elektrownia?

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO. Schulz Czesław, lat 28, (Lwowskich Dzieci 12) w bramie tejże realności usiłował popełnić samobójstwo, przecinając brzytwą żyły u szyi i na rękach. Zawezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pomocy, pozostawiło desperata opiece domowej.

SAMOBÓJSTWO. W parku Kilińskiego usiłowała popełnić samobójstwo jakaś nieznana kobieta, wypijając większą ilość trucizny. Powód samobójstwa nieznany.

NAGLE ZMARŁA. Paulina Zadworna, lat 29 (Grochowska 53), nagle zmarła. Zawezwany lekarz stwierdził, że Zadworna zmarła, dusząc się w ataku epileptycznym.

POTKNĘŁA SIĘ NA SCHODACH. Anastazja

EMIL HAECKER 160

Historja socjalizmu w Galicji

Wówczas, kiedy przed grożącem mu aresztowaniem w Warszawie schronił się do Galicji, społeczne przekonania Zygmunta Balickiego skłaniały się do anarchizmu. Jeszcze w dwa lata później, na emigracji, w dyskusji z Bolesławem Limanowskim mianował siebie Balicki anarchistą; nawet jeszcze w r. 1890 w mowie, którą wygłosił w Genewie na obchodzie listopadowym, a następnie ogłosił w „Pobudce", przejawił się ten jego anarchizm, pomięszany z wolnomularstwem i antyreligijnością. Do każdej swojej metamorfozy politycznej umiał dorabiać całe teorje socjologiczne.

Osobliwego rodzaju był patrjotyzm Balickiego w owym czasie, kiedy po raz pierwszy zamieszkał we Lwowie. Nie był to narodowy socjalizm Limanowskiego, jednoczący dążenie narodowo-polityczne do niepodległości państwowej z międzynarodowo-społecznemi dążnościami proletarjatu, spuściznę polityczną dawnej rewolucyjnej demokracji polskiej z ideą socjalizmu. Patrjotyzm Balickiego innego zupełnie był pokroju. Wywodził się on prosto z „narodniczestwa" rosyjskiego. Do tego stopnia był Balicki pod wpływem rosyjskim w czasie swego pobytu we Lwowie w latach 1881—82, że zaznaczał to i nazewnątrz, chodząc w rosyjskiej koszuli zwanej rubaszką.

Już jako młody działacz, gdy go po raz pierwszy losy rzuciły do Galicji, posiadał Balicki w wysokim stopniu ową sztukę okrywania się nimbem romantycznej tajemniczości i w ten sposób oddziaływał na ludzi suggestywnie, jednając sobie zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej zwolenników, między nimi jednostki fanatycznie mu oddane, a także i na robotników wywierał wpływ, działając na ich wyobraźnię. Równocześnie jednak zyskiwał sobie namiętnych przeciwników wśród ludzi, z którymi się stykał. Nieszczerość odpychała odeń wielu z ówczesnych działaczy socjalistycznych w Galicji, tak z grona inteligencji, jak i z pośród robotników, szczepiąc u nich nieufność także dla kierunku przezeń reprezentowanego. Zdrowy instynkt ostrzegał ich przed tą konspiracją w konspiracji. I nie omylili się. Tak tedy Balicki, budząc względem siebie nieufność, mimowoli pchnął ruch robotniczy galicyjski ku przeciwnemu obozowi socjalistycznemu.

Przyczynił się do tego również jego agent Aleksander Zawadzki. Razem z Balickim stał się Zawadzki późniejszemi laty jednym z przywódców narodowej demokracji w zaborze rosyjskim i kierownikiem jej Narodowego związku chłopskiego. W r. 1882 stał on na czele socjalistycznej organizacji krakowskiej i utrzymywał się zręcznie na tem stanowisku, mimo, że inteligentniejsi robotnicy żywili do niego nieufność, a to, jak się później okazało, uzasadnioną.

Ale instynktowa nieufność, nie poparta dostateczną siłą argumentów, była nierówną bronią wobec przewagi, jaką zawdzięczali Balicki i jego ludzie swej zręczności. Wpływ ich sparaliżował dopiero człowiek większej miary, który się w rok po Balickim na widowni galicyjskiego ruchu socjalistycznego pojawił. Był nim młody Feliks Daszyński.

26

Feliks Daszyński

Niezwykłych zdolności młodzieńcem był Feliks Daszyński, jeden z tych duchów płomiennych, które gorejąc jasnym ogniem, niecą światło dokoła, ogrzewają zimne serca, same zaś spalają się szybko własnym żarem. Nie dożył niestety nawet wieku męskiego, u którego progu śmierć dokonała zniszczenia jego organizmu zwątlonego nędzą, ale ta jego młodość górna i chmurna, pełna okropnego niedostatku i prześladowań, a obfita w pracę myśli, w działania znaczne i zamierzenia, jeszcze większe, zapewniła mu nieśmiertelność w dziejach socjalizmu polskiego. Umysł jego miał rys genjalności, serce biło przyspieszonem tętnem uczucia, dusza pałała gorączkową żądzą czynu. Nie umiał niczemu oddawać pół duszy; czy kochał, czy nienawidził, czynił to zawsze całą potęgą swej żywiołowej natury. Nadzwyczajnie pracowity i namiętnie żądny nauki, ogromnie uzdolniony do teoretycznego myślenia i krytycznego zgłębiania nabytej wiedzy, zdobył sobie niepowszednio gruntowne i rozległe wykształcenie i byłby się stał wybitnym filarem naukowego socjalizmu, gdyby był żył w lepszych warunkach i nie zgasł przedwcześnie. Obdarzony nieprzecięną wymową i talentem pisarskim, zwłaszcza polemicznym, a charakterem silnym i czystym, byłby i w życiu politycznem niechybnie odegrał rolę historycznego znaczenia, cóż, kiedy przez los okrutny danem mu było zaledwie zabłysnąć jak meteor i pozostawić po sobie nieliczne tylko, choć świetne próbki talentu. Szczęsny miał na imię, dolę — naprzekór — nieszczęsną. Borykał się z nią mężnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Warchoła, lat 43 (Kaźmierza 17 a), na Kleparowie, schodząc po schodach, potknęła się, doznając potłuczenia głowy. Zawezwane pogotowie ratunkowie odwiozło Warchołę do szpitala. W drodze do szpitala nieszczęśliwa zmarła.

Oszczędności w tramwajach

Oszczędności w tramwajach lwowskich posunięto w ostatnich dniach do tego stopnia, że ograniczono oświetlenie w wozach i zniesiono zupełnie oświetlenie numerów orjentacyjnych, tak, że w nocy zupełnie nie widać jaki wóz nadjeżdża. Wskutek tego wóz tramwajowy nieoświetiony robi wrażenie poruszającego się wzdłuż ulic potwora tajemniczego, którym zapewne matki będą straszyć dzieci.

Nieoświetlanie wozów ma też i przykrzejsze następstwa, bo w ul. Gródeckiej, gdzie z powodu przebudowy tramwaj kursuje tylko jedną linją, z braku sygnałów orjentacyjnych wozy z przeciwnych stron najeżdżają na siebie, gdyż na dalsze przestrzenie nie widać, czy linja jest wolna. Ale w tem wszystkiem najważniejsze jest to, że redukcja tego potrzebnego światła jest tak nic nie znaczącą oszczędnością, że gruntownie ośmieszają się ci, którzy takie bezmyślne oszczędności wprowadzają.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „W huraganowym ogniu" (Tom Mix).
APOLLO: „Dzieje grzechu".
ATLANTIC: „Turbina 50.000".
CASINO: „Serce olbrzyma".
CHIMERA: „Dzika dziewczyna".
KOPERNIK: „Pieśń nad pieśniami" (Marlena Dietrich).
MARYSIENKA: „Pieśń nad pieśniami" (Marlena Dietrich).
MIRAŻ: „Złoty moloch" (Liljana Harwey).
MUZA: „Dziwolągi".
PALACE: „Córka pułku" (Anna Ondra).
PAN: „Walka o djamenty" i „Piekielny wyścig".
PASAŻ: „Charlie ratuje Europę".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Biała trucizna".
STYLOWY: „Dziesiąty kochanek" (Anny Ondra) i rewja.
SWIT: „W pogoni za czarną maską".
UCIECHA: „Pożądana" i rewja.

Sprostowanie

Na łamach „Dziennika Ludowego" w Nr. 168, z dn. 26. VII. br., umieszczono artykuł pod tytułem „Teror w związkach inwalidzkich" — omawiający stosunki na terenie Koła Zw. Inw. Woj. R. P. w Zabiotowie.

Po przeprowadzeniu dochodzeń, Wojewódzki Zarząd Zw. Inw. Woj. R. P. w Stanisławowie, zwraca się do Pana Redaktora z uprzejmą prośbą, o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, ażeby rzesze inwalidzkie, terenu zabłotowskiego, były pod terorem zarządu Komisji Administracyjnej Zw. Inw. Woj. R. P. w Zabłotowie; natomiast prawdą jest, że mianowana Komisja Administracyjna tegoż Koła wykonuje wszelkie poruczone jej czynności organizacyjno - administracyjno - zaopatrzeniowe, bez jakiegokolwiek teroru, ku pełnemu zadowoleniu członków tegoż Ogniwa.

Nieprawdą jest, aby zawieszenie prezesa Dżełepa i sekretarza Szepelowskiego było powodem ich krytycznego ustosunkowania się do zabłotowskiej zwierzchności gminnej; — natomiast prawdą jest, że zawieszenie wyż wymienionych w czynnościach urzędowych, nastąpiło z powodu przyaresztowania i wytoczenia przez Prokuraturę kołomyjską sprawy karnej o wyłudzenie i szantaż popełniony przy wyrabianiu zaopatrzeń inwal. i wdow.

Nieprawdą jest, ażeby członkowie Komisji Administracyjnej Koła zabłotowskiego za swe czynności pobierali jakiekolwiek wynagrodzenie; — natomiast prawdą jest, że b. sekretarz Szepelowski obok wynagrodzenia w Związku, bez najmniejszych skrupułów, wbrew naszym zarządzeniom, pobierał za wyrobienie zaopatrzenia inw. i wdow. 50 do 100 zł.

Aczkolwiek Prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Kołomyji, na podstawie amnestji z roku 1932 sprawę umorzyła, to jednak przeciw Szepelowskiemu toczą się świeże dochodzenia, o przywłaszczenie pieniędzy związkowych i nadużycia natury pieniężnej, a kwestję rehabilitacji, uzależnia się od wyniku dochodzeń".

Za Zarząd:
Sekretarz: Przewodniczący:
(Podpisy nieczytelne).

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ULOTKI UKRAIŃSKIE PODCZAS „PANACHIDY"

Podczas „panachidy" na grobach żołnierzy ukraińskich na cmentarzu janowskim w dniu 4 czerwca br. rozrzucono ulotki UON, wzywające Ukraińców do walki i rewolucji przeciw Państwu polskiemu.

Wczoraj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Jagodzińskiego rozpoczęła się przeciw grupie młodzieży ukraińskiej rozprawa o zbrodnię przeciw porządkowi publicznemu przez rozrzucanie wspomnianych ulotek.

Na ławie oskarżonych zasiedli: student politechniki Wasyl Łapczuk, robotnik Jan Bułycz, szewc Dmytro Bułycz, robotnik Aleksander Poturaj, służąca Marja Chomin i ślusarz Wasyl Daniłów.

Oskarżeni wypierają się winy, przyznając, że w nabożeństwie na cmentarzu brali wprawdzie udział, ale żadnych ulotek nie rozrzucali.

Świadkami oskarżenia są przeważnie wywiadowcy policyjni, którym w odpowiedzi na ich obciążające zeznania oskarżeni w oczy mówią: „to nieprawda".

Bronią dr. Hankiewicz i dr. Starosolski.

JAZDA NA SFAŁSZOWANE BILETY KOLEJOWE

Wczoraj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem s. o. Szulisławskiego rozpoczęła się rozprawa przeciw konduktorom kolejowym Piotrowi Filipiszynowi i Augustowi Świtalskiemu, oskarżonym o nadużycia przez przewożenie koleją za wynagrodzeniem pieniężnem pasażerów posiadających sfałszowane bilety kolejowe. Wraz z nimi zasiedli na ławie oskarżonych Abraham Brandes i Natan Kornfeld, u których w czasie jazdy pociągiem kolej. takie właśnie sfałszowane bilety zakwestjonowano. Oskarżeni konduktorzy wypierają się winy.

Wyrok zapadnie dziś.

ZASĄDZENIE DEFRAUDANTA POCZTOWEGO

W wyniku rozprawy przeciw kierownikowi poczty na Lewandówce, Markowskiemu, oskarżonemu o defraudację 3.750 złotych, zapadł wyrok zasądzający na półtora roku więzienia.

KOMUNIKATY

ZEBRANIE PEŁNEGO OKR I ZARZĄDÓW KOMITETÓW DZIELNICOWYCH odbędzie się w piątek 6 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu partyjnym przy ulicy Rutowskiego 23, II piętro. Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne. Obecność wszystkich członków konieczna.

KOMITET PPS DZIELNICY ŁYCZAKÓW—ZIELONA. Z powodu rekonstrukcji sali posiedzenie we czwartek 5 bm. nie odbędzie się.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

RADJO LWOWSKIE

Piątek 6 października

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.30: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30 Dziennik południowy. 12.35: Koncert kameralny z Warszawy. 15.30: Komunikat gospodarczy. 15.40: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.45: Kronika harcerska. 15.50: Chwilka morska i kolonjalna. 15.55: Koncert solistów z Warszawy. 16.40: „Wśród książek". — 16.55: Koncert z Warszawy. 17.50: Kącik polskiego Towarzystwa krajoznawczego. 18.00: Odczyt niemiecki z Warszawy. 18.20: Muzyka lekka z Warszawy. 19.05: Rozmaitości. 19.25: Feljeton aktualny z Warszawy. — 19.45: Dziennik wieczorny. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna. 23.05—23.30: Gramofon.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.